WYBARNE NAJLEPSZE PRACE, KTÓRE POWSTAŁY W KONKURSIE LITERACKIM „POTĘGA SŁOWA *„Opowiadanie z nutą optymizmu, czyli sposób na - i nie tylko - trudny czas pandemii”*

ROK SZKOLNY 2021/2022

Opowiadanie nr 1 - Maria Reguła - VII klasa Szkoła Podstawowa nr 5 w Bolesławcu

*Nawet niebo czasem krzyczy*

Mateusz lubił patrzeć na kolegów wychodzących ze szkoły. Wyglądali jak kolorowe ptaki wypuszczone z klatki na wolność - każdy zupełnie inny. Miał wrażenie, że „Plastyk”, do którego od roku chodził, był bezpieczną przystanią dla wszystkich niepasujących. W tej szkole nikt z nimi nie walczył. Chłopiec codziennie spotykał tu ekscentrycznie ubrane osoby, aprobował ich farbowane włosy czy mnóstwo różnego rodzaju biżuterii. Z zaciekawieniem obserwował dziewczynę, która codziennie przed wejściem do budynku przytulała wszystkie drzewa rosnące przed szkołą. Uwielbiał oryginały. Był przeszczęśliwy, mogąc uczęszczać tu na zajęcia i robić to, co naprawdę kochał - tworzyć. Sztuka była formą jego ucieczki od prawdziwego świata.

Niestety, zaledwie rok później sielanka się skończyła. Przyszła pandemia – zamknęła szkoły, sklepy i urzędy, uwięziła ludzi w domach i dalej hulała po świecie, napawając wszystkich strachem. Uczucia Mateusza były bardzo zmienne. Na samym początku ucieszył się, bo miał mieć dwa tygodnie przerwy od zajęć, więc liczył, że spokojnie nadrobi wszystkie zaległości. Tak, to chyba był jedyny minus tej szkoły – niewyobrażalnie wielka ilość obowiązkowych prac na zaliczenie. Jednak trzy miesiące później miał ochotę krzyczeć, kiedy słyszał, że rząd znów przedłuża jego domowy areszt. Co jakiś czas nachodziły go też obawy – nawet nie o samego siebie, ale o babcię.

Gdy chłopiec miał siedem lat, jego rodzicom zostało odebrane prawo do opieki nad Mateuszem – trafił do swojej jedynej rodziny – matki taty. Rodzice nie wydawali się przejęci tym faktem. Wyjechali z kraju i nigdy więcej ich nie zobaczył. Kochał babcię – nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłaby się zarazić. Co jednak jeśli trafi do szpitala? Co wtedy stanie się z nim? Mateusz skupiał się na pracy, by odgonić natrętne myśli. Dużo też spacerował po okolicy ze swoim jedynym, najlepszym przyjacielem – Piotrkiem. Chodzili do szkoły razem, jednak różnili się nieco zainteresowaniami. Mateusz kochał malować wszystkimi technikami na jakimkolwiek podłożu. Nie dbał, czy szkicuje ołówkiem na papierze, czy może pociąga pędzlem po lustrze. Piotrek nie przepadał za tego typu zajęciami. Właściwie jedynymi, jakie tolerował, były te fotograficzne – z nimi też wiązał swoją przyszłość. Wiele osób, mówiło mu, że idealnie nadaje się na modela - był wysoki i szczupły, ponadprzeciętnie przystojny. Ze swoimi długimi rzęsami i wysokimi kośćmi policzkowymi mógłby uczestniczyć w sesjach do modowych magazynów. Upierał się jednak, że woli stać za aparatem. Ciężko było go spotkać bez tego urządzenia. Piotrek mnóstwo razy proponował przyjacielowi sesję zdjęciową, jednak Mateuszowi drżały dłonie na samą myśl o tym, że mógłby stanąć przed aparatem.

 \*\*\*

Znajdowali się na obrzeżach miasta. Usiedli na pniu drzewa zaraz przy rzece. Słońce zaczynało już zachodzić, tworząc niepowtarzalne połączenia barw odbijających się w wodzie. Światło przenikało przez liście drzew rosnących nad rzeką, wierzby moczyły swoje gałęzie
w zmętniałej, zielonkawej wodzie. Kwiaty powolutku zamykały kielichy, nie pozwalając owadom przysiąść na nich.

– W takich momentach czuję za dużo – powiedział cichutko Mateusz.

Piotrek nie odpowiedział, zajęty uwiecznianiem tego momentu w obiektywie, ale chłopiec wiedział, że przyjaciel go słucha. Jak zawsze.

– Czuję bezsilność, bo nie jestem w stanie namalować dokładnie tego, co widzę. Moje dłonie i farby nie potrafią oddać piękna zachodów słońca. Czuję też złość, ponieważ jest tu tak spokojnie i nic nie zmieniło się od poprzedniego roku.

– Zmieniło – mruknął Piotrek – zamiast wyrzuconych puszek po piwie są maseczki
i rękawiczki.

– Ty to potrafisz zepsuć nastrój – prychnął Mateusz, ale uśmiechnął się. – Chodźmy już, chciałem jeszcze kupić nowe płótna od pani Eli.

Podnieśli się i skierowali do sklepu papierniczego. Znajdował się on zaledwie ulicę od domu Mateusza, co było bardzo praktyczne – chłopiec był tam częstym bywalcem. Sklep prowadziła pani Ela – starsza kobieta, koleżanka jego babci. Weszli do środka, zadzwonił dzwoneczek wiszący nad drzwiami. Sklepik był maleńki. Na dwie połowy dzielił go gruby, drewniany blat, za którym piętrzyły się półki wypełnione przyborami plastycznymi. Chłopcy jednak nie zastali kobiety w środku, obsłużył ich jej młodszy asystent. Gdy Mateusz włożył płótna do torby, drzwi dla personelu otworzyły się i stanęła w nich pani Ela. Przywołała do siebie chłopców skinieniem głowy. Nie zaskoczyło ich to mocno, zdarzało się już, że zapraszała ich do siebie na herbatę. Poszli więc za nią na zaplecze.

- Piotruś kochanie, usiądź sobie, a ja porozmawiam chwilkę z Mateuszem - powiedziała kobieta i złapała zdziwionego chłopaka za ramię, niemal brutalnie prowadząc go do innego pomieszczenia. Znaleźli się w kuchni, pani Ela zamknęła drzwi i popatrzyła na Mateusza zmartwionym wzrokiem. Westchnęła i powiedziała:

- Mam dla ciebie dwie ważne wiadomości. Powiem ci od razu, nie chcę cię przygotowywać do ich odbioru. Pierwsza – twoja mama przyjechała – tu urwała i spojrzała ze strachem na chłopca.

Mateusz gwałtownie zbladł i zaczął mieć trudności z oddychaniem. Czuł, jakby ktoś kopnął go w brzuch. Pani Ela odsunęła od stołu krzesło i posadziła na nim chłopca, wodząc zaniepokojonym wzrokiem po jego twarzy.

– Kochanie, nie denerwuj się, proszę, bo muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Mogę? – Mateusz przytaknął. – Twoją babcię zabrała karetka. To nie wirus, coś było nie tak z sercem, ale
w szpitalach nie ma miejsca …Tak mi przykro…

Piotrek odprowadził go do pustego domu. Mateusz nie był jeszcze gotowy na spotkanie
z matką, która zatrzymała się w hotelu położonym w centrum miasta. Teraz musi czekać. Musi wierzyć, że z babcią wszystko będzie w porządku. Przyjaciel zaproponował mu, że
z nim zostanie, ale on zbył go, mówiąc, że potrzebuje chwili samotności. Położył się na kanapie i pogrążył w swoich myślach, kompletnie tracąc poczucie czasu. W końcu zasnął, ale obudził go dźwięk telefonu. Wiadomość od Piotrka brzmiała: „Zostawiłem ci zakupy na werandzie. Nie zapomnij o nich. Pani Ela byłaby przerażona, widząc, jak traktujesz jej produkty.” To był pierwszy raz od wielu godzin, gdy Mateusz szczerze się uśmiechnął. Czym sobie zasłużył na takiego przyjaciela?

 \*\*\*

Tydzień później dowiedział się, że babcia od wielu lat ma duże problemy z sercem,
a on nie miał o tym pojęcia. Trafiła do szpitala w innym mieście, do jedynego, w którym były jeszcze miejsca. Przez cały ten czas miał nadzieję, która dawała mu siłę do dalszego działania. Postanowił spotkać się z mamą. Gdy wchodził do jej pokoju hotelowego, strach ściskał mu gardło. Wiele razy wcześniej wyobrażał sobie tę chwilę, myślał, że będzie wściekły, wygarnie rodzicielce wszystko, ale czuł raczej smutek. I nadzieję. Nie poznał swojej mamy. Ścięła swoje długie czarne włosy i przefarbowała je na rude. Gdy tylko spojrzała na syna, zaczęła płakać. I tak całą pierwszą godzinę. Stali naprzeciwko siebie, łzy lały się z ich oczu, aż
w końcu mam spytała:

- Wybaczysz mi?

A Mateusz zdał sobie sprawę, że zrobił to już w chwili, gdy tutaj przyszedł. Zbliżył się do kobiety i pierwszy raz od lat przytulił mamę. Rozmawiali przez kilka godzin. Opowiedziała mu o całej sytuacji. O toksycznym związku z jego ojcem, z którego zdołała się uwolnić dopiero po kilku latach.

- Wydaje mi się, że poukładałam już siebie i jestem w stanie znów pełnić rolę mamy. Zrozumiem, jeśli tego nie zechcesz, nic nie tłumaczy mojego wcześniejszego zachowania. Czasami mam ataki nerwowe, jestem zupełnie przewrażliwiona, ale wierzę, że sobie poradzę.

Patrzył na nią spokojnie, choć tyle się wydarzyło. Miał wrażenie, że wypłakał już wszystkie łzy. Nie zauważył nawet deszczu za oknem. Pogoda idealnie pasowała do tego, co czuł. Wreszcie cicho powiedział.

– Popatrz mamo. Niebo na ogół bywa spokojne. Niezmącone, idealnie błękitne. Ale ja lubię inność. Lubię mankamenty i … chyba dlatego lubię też burzę i deszcz. Udowadnia, że niebo też czasem krzyczy.

Opowiadanie nr 2 - Miłosz Wojtowicz - VI klasa Szkoła Podstawowa nr 3 w Bolesławcu

*Zieleń kolorem życia*

Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie mieści się w siedmiu wielopiętrowych budynkach. Cztery z nich przekształcono na szpital dla dzieci ciężko przechodzących chorobę Covid – 19. Nazywam się Michał Jankowski i pracuję jako lekarz w najważniejszym z tych gmachów. Codziennie przez kilka godzin staram się wyleczyć zakażone pociechy i zdjąć ciężar smutku z ich rodziców. Moje biuro mieści się w tym samym budynku, w którym przyjmujemy kolejnych chorych. Wyleczeni pacjenci nadali mu nazwę *Zielony Buk*. Często zastanawiam się, dlaczego wybrali taką nazwę, a nie inną. Może dlatego, że nasz szpital jest zielony? A może z powodu drzew i krzewów, które otaczają gmach ze wszystkich stron? Jakiś czas temu jednak przyszła mi do głowy inna hipoteza. Wyczytałem w jednej z wielu książek lekarskich, że człowiek w otoczeniu zieleni czuje się dobrze, jest radosny, a jego umysł pracuje na najwyższych obrotach. Dzięki temu może się zrelaksować, co bardzo pozytywnie wpływa na postępy w leczeniu jego chorób. Dodam, że kiedy odbywał się remont naszej placówki, bez chwili wahania poprosiłem, aby ściany mojego gabinetu zostały pomalowane na zielono. Od tego momentu potrafię załatwić dwa razy więcej spraw niż wcześniej w tym samym czasie! Stosik papierów na moim biurku jest dużo mniejszy, a ja sam niemalże nie męczę się pracą! Coś niebywałego!

\*\*\*

Oczywiście zawsze jest coś, co potrafi popsuć mi humor. Tym czymś była informacja
o kolejnej zakażonej osobie – ośmioletniej dziewczynce. Postanowiłem porozmawiać z nią
i może jakoś ją pocieszyć. Wszedłem do sali chorych. Leżała tam sama, jedna jedyna, ponieważ większość przebywających u nas dzieci już dawno wyzdrowiało. Dziewczynka miała jasną cerę, rude włosy i niebieskie oczy. Była ubrana w jasnozieloną piżamę w wesołe, brązowe misie. Gdy tylko wszedłem, niezbyt uprzejmym tonem powiedziała:

– Niech mnie pan przepisze gdzie indziej!

– Ale … ale czemu?– wymamrotałem.

- Bo tu jest brzydko, nie czarujmy się! Zielone ściany? Niebieski sufit? Kto to projektował, proszę pana doktora?

Byłem zdumiony. Ona mówiła, jakby miała piętnaście lat, a nie osiem! Spróbowałem skierować rozmowę na inny tor:

– Sylwio, znajdujesz się w szpitalu zwanym *Zielony Buk*. Będziesz tu, dopóki nie wyzdrowiejesz. Wiesz, jak rodzice się o ciebie martwią?!

– Mam na imię Agnieszka. Rodzice zaś się o mnie nie martwią, gdyż jestem z domu dziecka.

– Ależ trzymam twoje dokumenty i wyraźnie widzę, że nazywasz się Sylwia - powiedziałem.

– Agnieszka, proszę pana doktora, to moje prawdziwe imię. Teraz, bo możliwe, że
w przyszłości inne imię będzie odpowiedniejsze. Proszę pana doktora.

– Nie powtarzaj ciągle „Proszę pana doktora“. Mów do mnie „panie Michale” lub po prostu „doktorze”.

– Czy w zamian mogę liczyć na to, że pan będzie się do mnie zwracał - Agnieszko?

– Zostawmy już ten temat – powiedziałem lekko poirytowany i wyszedłem.

Ta mała jest okropna! Wydaje mi się przemądrzała i po prostu dziwaczna! Muszę się nią jednak zająć, bo to mój obowiązek. Pomyślałem.

Usiadłem w ulubionym fotelu obrotowym w moim zielonym biurze. Zacząłem dumać, co mógłbym zrobić. Postanowiłem pójść do biblioteki miejskiej i poszperać w dziale Psychologii dziecięcej. Tam, tylko w zupełnie innym miejscu znalazłem odpowiednią pozycję dla mojej podopiecznej. Tytuł na okładce głosił: „Zbiór najlepszych utworów dla dzieci”. Wróciłem do gabinetu i powoli wertowałem wypożyczony egzemplarz. W końcu natrafiłem na „Małego Księcia”. Według mnie to lektura wręcz idealna dla Sylwii zwanej Agnieszką. Kiedy wszedłem do sali chorych, zdumiona dziewczynka powiedziała:

– A, to pan. Następnym razem niech pan puka, zanim wejdzie.

Coś niesamowitego! Jest tu dopiero jeden dzień, a już ustala własne zasady? Niedoczekanie!

Usiadłem jednak na stołku i wyjąłem książkę, a Agnieszka zawołała:

– O, przyniósł mi pan książkę! Jeszcze takiej nie czytałam! Niech pan usiądzie – powiedziała tak, mimo iż siedziałem już od paru minut.

Następnie wyrywała mi „Małego Księcia” z rąk i zaczęła czytać na głos. Początkowo tylko udawałem zainteresowanie, ale wkrótce i mnie wciągnęła opowieść o małym chłopcu szukającym przyjaźni. A gdy dobrze wsłuchałem się w słowa narratora, narzekania róży
i wypowiedzi mądrego lisa, ogarnęło mnie współczucie dla Agnieszki. Zastanowiłem się nad jej sytuacją i łzy zakręciły mi się w oczach.

Biedne dziecko! – pomyślałem.

Gdy skończyła czytać, poczułem, że ją naprawdę lubię. Życzyłem jej jeszcze dobrej nocy
i wyszedłem. Żałowałem, że tak źle wcześniej o niej myślałem. Postanowiłem więc zrobić dla niej coś specjalnego. Siedziałem do późnej nocy.

Następnego dnia byłem tak wyczerpany, że zasypiałem na stojąco. Jednak znów odwiedziłem Agnieszkę, nie zapomniałem, żeby zapukać i pokazałem jej … książkę. Wyraźnie zaintrygowana obejrzała jej okładkę i powiedziała:

– „Zieleń kolorem życia” autorstwa Michała Jankowskiego. Napisał pan dla mnie książkę?

– Tak – odpowiedziałem spokojnie.

Agnieszka z wypiekami na twarzy obejrzała ją jeszcze raz, a następnie zaczęła głośno czytać, a mnie poruszył jakiś dreszcz. To ja napisałem! Każde słowo! Książka nie jest może materiałem na bestseller, ale to nieważne. Mnie najbardziej ucieszyła radość wymalowana na twarzy Agnieszki. Dopiero teraz tak naprawdę zrozumiałem, co oznacza myśl, że: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Tak mówił lis w „Małym Księciu”, a ja zgodziłem się z nim we wszystkim! Bo choć Agnieszka była i jest uparta
i przemądrzała (nie czarujmy się!), to jednak ma wesołą i bardzo wrażliwą duszę. Mimo iż wypisano ją ze szpitala już dwa tygodnie temu, to ja nie mogę zapomnieć, co dla mnie zrobiła.

Od momentu poznania Agnieszki, która według dokumentów jest Sylwią, moje życie stało się dużo lepsze.

Opowiadanie nr 3 - Hanna Kąska - VIII klasa Oxpress Zespół Szkolno-Przedszkolny
w Bolesławcu

*Uśmiechać się przez łzy*

 Usłyszałam dźwięk budzika, otworzyłam oczy i znów ujrzałam biały sufit. Wstając
z łóżka, cały czas myślałam o sensie mojego życia, bo w końcu jakie to życie? Bycie pielęgniarką było wystarczająco trudne, gdy nie było pandemii COVID - 19. Teraz mój świat stał się zupełnie szary, a chęci do życia zniknęły wraz z pierwszym śladem po maseczce. Za każdym razem, kiedy patrzę na ten jasny sufit, przypominam sobie, jak bardzo nie radzę sobie z rzeczywistością, w której żyję. Dlatego staram się nie patrzeć w górę i nienawidzę poranków. Tak naprawdę nie lubię wszystkich części mojego dnia.

Po doprowadzeniu się do względnego porządku i ubraniu stroju do pracy popatrzyłam w lustro. Ujrzałam pozbawioną szczęścia, niską brunetkę o zielonych oczach, która pragnie, aby to wszystko wreszcie się skończyło. Za dużo czasu spędziłam, wpatrując się w siebie. Widok mojego odbicia w lustrze sprawił, że poczułam się gorzej. W naszym mieszkaniu nie lubię wszystkiego. Może to jeden z powodów, dlaczego przypomina mi stajnię Augiasza. Na komodzie stoją suche kwiaty, a powieszone nad nią i pokryte kurzem lustro stale uświadamia mi, jak jestem żałosna. Kuchnia zawalona jest brudnymi talerzami, a smród z kosza na śmieci wywołałby u każdego dreszcze… ale nie u mnie. Ja już zupełnie nic nie czuję. Nie odczuwam smutku, radości, złości czy szczęścia. Jak zjawa cicho przemieszczam się po mieszkaniu.

Minęłam ubrudzony stół w jadalni i poplamioną kanapę. I wreszcie dotarłam do drzwi wyjściowych. Myśl o opuszczeniu mojego zaniedbanego lokum przyprawiła mnie o mdłości. Samo wyjście z mieszkania to dla mnie prawdziwy wyczyn. Gdy wreszcie udało mi się to zrobić i znalazłam się na drodze do szpitala, naprawdę umierałam w środku. Wiem, że nie powinnam się tak czuć, bo w końcu zostałam pielęgniarką, żeby pomagać potrzebującym, ale odkąd zaczęła się pandemia, nienawidzę chodzić do pracy. Mam świadomość, że inni stracili domy, bliskich, majątki i jest to dla nich coś bardzo trudnego, ale ja po prostu nie mogę. Przytłacza mnie myśl, że znów muszę wejść do szpitala… ale jednak to zrobiłam. Jak zawsze.
W końcu to jest moja rzeczywistość.

 Wchodząc na mój oddział, znowu zaczęłam czuć przerażenie, żal i odrazę. Odrazę do siebie. Bo kolejny raz zamiast natychmiast pomagać pacjentom, ja zmagam się z własnymi uczuciami. Każdy dzień jest inny, a jednak taki sam. Codziennie nie mam ochoty budzić się
i codziennie walczę o przetrwanie w pracy. I tak mija zmiana. W maseczce, ledwo oddychając, nie mogąc swobodnie się poruszać, ryzykując życie dla innych. Pracuję, choć
w myślach ciągle powtarzam sobie, że to nie ma sensu. Po czym zaraz czuję, że jestem egoistką. Ciągle tylko narzekam, jak mi źle, a w końcu inni mają tak samo. A nawet gorzej. W takim razie dlaczego tylko ja tego nie wytrzymuję? Tak mija mi cały dzień. Z jednej strony daję z siebie wszystko, by pomóc potrzebującym, z drugiej – w mojej głowie toczy się nieustanna wojna.

 Opuszczałam szpital, rejestrując wszystko, co działo się wokół mnie. Biegnącego
z kroplówką lekarza i drugiego, który właśnie ładował respirator, a przy wyjściu sprzątaczkę wycierającą z podłogi krew. Norma. Zanim się obejrzałam, znowu byłam w moim lokum.

 Kiedy przekroczyłam próg mieszkania, zupełnie się pogubiłam. Nie pamiętam, jak znalazłam się koło łóżka. Czas zaczął wirować. Zobaczyłam czarne plamy przed oczami. Głosy w mojej głowie stawały się coraz potężniejsze, chwilę potem osunęłam się na kolana. Przymknęłam powieki, ale nadal wszystko przede mną wirowało. Zrobiło mi się słabo. Ból głowy stawał się nie do zniesienia. Serce biło, jakbym właśnie przebiegła maraton. Podświadomie powtarzałam sobie, że jestem beznadziejna. Czułam, że istnieją jakieś głosy, które bez przerwy mówią mi, że to wszystko musi się skończyć. Jednocześnie, że nigdy nie przestanę się tak czuć. Po policzku spłynęły mi łzy bezsilności. Nigdy nie byłam w tak tragicznym stanie. Wszystko się nasiliło. Byłam na skraju wyczerpania. Huk w uszach, wirujący pokój, mroczki przed oczami i przygnębiające myśli sprawiły, że nie wytrzymałam. Już chciałam to wszystko zakończyć, gdy nagle usłyszałam dzwonek mojego telefonu.

 Na ekranie przede mną pojawiło się zdjęcie moich ukochanych dzieci i ich babci.
Oddychałam płytko. Jednak stałam się zupełnie spokojna, gdy tylko usłyszałam ich głosy.

- Mamusiu, tęsknimy za tobą – powiedziała 6 - letnia Maja. – Nie możemy się doczekać, aż wrócisz do domu!

- Mamo, jak się czujesz? - zapytał zmartwiony Tomcio. – My właśnie czytamy książkę na dobranoc!

 Ze łzami wzruszenia w oczach zaniemówiłam. Nie mogłam przecież powiedzieć swoim dzieciom, że mam wszystkiego dosyć. Odetchnęłam głębiej kilka razy, aby się uspokoić i wyszeptałam:

- Czułam się nie najlepiej, ale gdy tylko was usłyszałam, poczułam, że wszystko jest
w porządku. Też bardzo, bardzo za wami tęsknię. Ale wiecie, że nie możemy razem mieszkać, bo się boję, że zostaniecie zarażeni. Mieszkam w tym wynajętym apartamencie koło szpitala. Dobrze wiecie, że to dla waszego dobra. Nie gniewacie się na mnie?

- Oczywiście, że nie. – odpowiedziała słodkim głosem Maja. – Jesteśmy dumni, że ryzykujesz życie, żeby tylko pomóc innym. Jest ciężko, ale jesteś naszym bohaterem! Nie spotkałam nigdy nikogo bardziej odważnego niż ty! Kocham cię mamusiu!

- Na pewno jest ci ciężko, ale dzięki tobie mamy nadzieję. Kochamy cię bardzo i pewnie niedługo się zobaczymy!

 Te słowa moich dzieci zadziałały jak najlepsze lekarstwo. Przypomniały mi się czasy, gdy razem kąpaliśmy się w morzu, śmiejąc się i żartując. Oczyma wyobraźni zobaczyłam ich piękne, rumiane twarze, te hebanowe oczy po ich ojcu oraz szerokie uśmiechy. Nigdy nie kochałam nikogo bardziej niż te dwie, małe istoty. Wróciłam myślami do ulubionego cytatu mojego synka. Odkąd nauczył się czytać, zawsze powtarzał: ,,Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.” I to właśnie uświadomiło mi, że muszę mieć nadzieję i kierować się w życiu miłością. Bo właśnie dla moich dzieci żyję.

Gdy się rozłączyłam z Mają i Tomciem, zaczęłam znów się zastanawiać nad sensem mojej pracy. Ale tym razem patrzyłam na to z zupełnie innej perspektywy. Zrozumiałam, że trzeba mieć nadzieję i pod żadnym pozorem się nie poddawać. Szczerze uwierzyłam, że muszę zaufać lekarzom, innym pielęgniarkom, a nawet przechodniom na ulicy. Bo razem pokonamy pandemię. Nawet ja powinnam mieć nadzieję. Słowa moich bliskich dały mi motywacją do działania i chęć pomagania innym.

 Pomimo tych trudnych czasów, wierzę w ludzi. Wiem, że na pewno powtórzą się gorsze dni lub będę chciała się poddać, ale nadzieja lub choćby nuta optymizmu sprawią, że wszystko nabierze sensu. Bo mamy w życiu tyle do doświadczenia i przeżycia, że nie warto się smucić. Od teraz z dumą patrzę na walczących o zdrowie i życie ludzi lekarzy i personel medyczny. Wszystko zależy od podejścia do tej sytuacji. Oby każdy miał nadzieję i mimo tego trudnego roku, znalazł w swoim życiu cel.